

Grzechy główne są uleczalne Lenistwo i medycyna

Dziecko, które ma opinię leniwego, apatycznego, niechętnego do jakiegokolwiek pracy, jest zazwyczaj traktowane bardzo źle, bardzo nieumiejętnie i to ustosunkowanie się do jego wady lenistwa pogarsza tylko sytuację. Krzyki, awantury, napomnienia, perswazje i bicie nie odnoszą żadnego skutku. Nawet t. zw. metody łagodne i pedagogiczne rzadko kiedy odnoszą również pożądany skutek. Nie dziwnego, że tego rodzaju środki, dobre lub złe, nie odnoszą żadnego skutku, gdyż przyczyna lenistwa — jak twierdzą lekarze — nie leży w psychice dziecka, tylko w stanie jego zdrowia. Lenistwo to nie żaden grzech, to nie zła wola, to jest po prostu choroba. I jeśli gdzie można szukać winy dziecka leniwego, to należy jej poszukiwać u tych, którzy nieracjonalnie odnoszą się do tej najzwyczajniejszej przypadłości — braku chęci do pracy.

NIETYLKO LENISTWO, ALE I ZMĘCZENIE

Jak się objawia lenistwo? Oczywiście niechęć do pracy. Ta niechęć pochodzi z ciągłego stanu przemęczenia. Człowiek leniwy nie pracuje, bo nie można go zmusić do tego, a jednak ciągle doznaje uczucia, jakby był przepracowany. Przytem staje się kontemplacyjny i co ciekawie, że jego wszystkie wysiłki myślowe i jego wszystkie plany na przyszłość skupiają się naokoło tematu, którym jest praca w przyszłości. Oczywiście ten stan przemęczenia jest u ludzi chorych na lenistwo permanentny i praca staje się czemś nieosiągalnym i nieziszczalnym. Jak już było wspom-

niane, ten stan beznadziejności spotykany jest najczęściej u dzieci, niemniej jednak polegają mu i dorośli. Wtedy jest to zazwyczaj następstwo grypy, chorób związanych z silną gorączką oraz przypadłości tego rodzaju, gdzie gorączkowanie połączone jest z wyrzutami skórnymi.

SIEDZIBA LENISTWA JEST GARDŁO I NOS

Medycyna przychodzi z pomocą choremu, rozleniwionemu organizmowi. Używa środków, które

wzmocniają organizm, a jednocześnie pobudzają czynność i działają umysłu. Poza tym źródła choroby należy poszukiwać w schorzeniach dróg oddechowych. Związkiem u dzieci, gdzie szczególnie uwagę medycyna zwraca na nos i gardło. Przeważnie okazuje się, że drogi oddechowe niedźwiosą a gardłem są zanieczyszczone i zatkane. To powoduje utrudnienie nienormalne i zbyt szybkie oddychanie, a w konsekwencji ogólne osłabienie. Bardzo często przyczyną są również migdały w gardle.

Halucynacje Tajemnicze przyczyny wypadków

Słyszy się nieraz opowiadania o tajemniczych katastrofach samochodowych, dziwnych wypadkach, które się zdarzają bez żadnej istotnej przyczyny, poprostu niewiedomo dlaczego. Często niesześciśliwi zioferzy gina i nikt nie wie, jaki był powód katastrofy.

Jednakże niekiedy kierowca ratuje się cudem, a wtedy opowiada on naprzykład, że widział jakieś dziecko, stojące na drodze, lub psa, którego chciał wyminąć. Jest to więc halucynacja, gdyż w istocie na drodze w danym wypadku nie było niko-

Szereg faktów świadczy o tem, że takie przywidzenia, spowodowane jakimś czynnikami psychicznymi, mogą rzeczywiście zniżyć człowieka.

Kroniki policyjne angielskie mówią, że pewnego dnia autobus, kursujący pomiędzy Portsmouth a Londynem, prowadzony przez doświadzonego kierowcę, zsunął się po pochyłości. Pigi osób odniosło rany, a jedna znalazła śmierć. Szofer poważnie okaleczony zapewniał, że ujrzał nagle przed sobą małą dziewczynkę.

Jeszcze ciekawsze są fakty halu-

cytacji zbiorowej. Naprzykład w Ameryce, w stanie Jowa, czterech studentów wybrało się na przejażdżkę samochodem. Auto pędziło z szybkością około stu kilometrów na godzinę. Nagle z ust jadących wydarł się okrzyk przerażenia, a kierowca zahamował gwałtownie wóz. Jedynie najmłodszy z nich, Smith, zapytał zdziwiony o powód przestachu trzech pozostałych. Okazało się, że ujrzeni oni stojące wprost przed sobą auto. Po zbliżeniu drogi stwierdzili, że nie ma nic tam było.

Wypadki takiej zbiorowej sugestji nie są rzadkie. Ludzie ulegają jej bardzo często. Jeżeli naprzykład ktoś, będąc w większym zgromadzeniu, wyciągnie niespodziewanie z kieszeni jakiś przedmiot, jak portmonetka lub coś w tym rodzaju i krzyknie: „Strzelam!“, większość obecnych w pierwszej chwili zobaczy w jego ręku rewolwer.

Sugestję taką często powoduje strach.

W Chicago jakaś kobieta, pracująca w budynku, usłyszawszy strzał, wybiegła z lokalu, krzycząc, że została postrzelona. Tymczasem w szpitalu stwierdzono, że nie jej się nie stało. Poprostu w chwili strzału porwała ona stojący w pobliżu wiasek i została uderzona w pierś.

W tem samem mieście zgłosił się do szpitala pewien robotnik, twierdząc, że poślknął sztuczne zęby, które mu utkwiły w gardło. Po prześwietleniu okazało się jednak, iż było to złudzenie.

Tak samo często maszynista kolejowy widzi sygnały w miedze, w którym ich nie ma.

Stwierdzono, że na zjawiska te w dużej mierze wpływa wspomnienie wypadków, które w tych miejscach się zdarzyły.

Naprzykład po katastrofie „Titanica“, który zatonął wskutek zderzenia z górą lodową wraz z 1500 pasażerami w r. 1912, wielu kapitanów i pasażerów widziało wyimaginowane lodowce i oczekiwali śmierci.

Podczas wojny światowej, w czasie bitwy pod Mons, gdzie w 15-m wieku łęcznicy angielscy odparli oddziały króla Francji, żołnierze brytyjscy, będąc już w odwrocie, ujrzieli nagle łęczników średniowiecznych i podtrzymali na duchu tem zjawiskiem, odparli natarcie niemieckie.

Istnieje wiele teorii, próbujących wytłumaczyć te zjawiska i nastroje. Niektórzy sądzą, że chodzi tu o autopsychię, inni kładą to na karb podniecenia alkoholem. Są i tacy, jak naprzykład dr. Raoul Mourga, którzy przypuszczają, że te halucynacje są spowodowane przez uświadomienie sobie wyobrażeń, ukrytych w naszej podświadomości. (a).

Fabryka lemoniady w... arce Noego Sekta „Marjawitów“ bez obłonek

Być w Rzymie i nie widzieć Papię, to mniej więcej to samo, co mówić o marjawitach a nie być w Plocku, w ich centralnem gnieździe. Zanim osądzimy etyczne i moralne podstawy dogmatów, na których opiera się sekta, warto się przyjrzeć ich zwyczajom, pracom i codziennemu życiu klasztoru w gmachach przy ul. Dobrzyńskiej, siedzibie marjawickiego „papięza“.

Okazało mury gmachów klasztoru nych skupiają się wokół gotyckiego kościoła. Strzelista sylwetka jego wieży, uwieczniona subtelną siecią typowo gotyckich ornamentacji, góruje nad miastem i zdaleka jest widoczna, szczególnie od strony Wisły.

NIEDOSZYŁ KONIEC ŚWIATA

Zaraz przestąpmy furtkę, wiodącą do wnętrza posesji, posłuchajmy jednak przedtem zabawnej historii jednego z pawilonów. Stoi on na pierwszym planie. W budowie dwóch jego kondygnacji widać pewien roz-

mach. Szerokie okna, grube mury, wspaniale urządzone podziemia wraz z długim tunelem, łączącym gmach z innymi świadczą, że dom powstał w czasie dobrej koniunktury. Miejsce, w którym widzieliśmy jednak, jak przez długie lata budowa, obłożona na dziesiątę pięt, zatrzymała się na drugim i ani na krok nie postąpiła.

A oto historia:

Założycielka sekty, „mateczka“ Kozłowska, pod koniec swego życia miała „widzenia“ (większość dogmatów tego kościoła opiera się na widzeniach arcybiskupów). Że zbliża się koniec świata. Zresztą niedługo potem (w 1921-ym roku) uderzyli na alarm wszystkie wróżbi i magowie świata o rychłym kataklizmie.

Marjawici ogłosili wówczas wier-

— Koniec świata zniszczy całą ziemię i wszystkie posiadłości, z wyjątkiem kilkunastu morgów ziemi w Plocku, między Wisłą a ulicą Do-

brzyńską. Ocalenie klasztor marjawitów, jako nowoczesna „arka Noego“ i stanie się początkiem nowego świata.

A zatem — kochani wierni — rozbudujcie arkę, żebyście mogli się w niej pomieścić!

NAIWNOSĆ MA GRANICE

Wierni, przeważnie nieco świeccy chłopcy okolicznych wsi, zaczęli wówczas dobywać z pończoch pieniędzy, a że były to czasy dobre dla gospodarstw rolnych, dobytek był weale znaczny. Kapitały złożono a następcy „mateczki“, słynnego dziś „arcybiskupa“ Kowalskiego i rozpoczęło śpieszenie budowę ogromnego gmachu.

Rozpoczęto jednak za późno. Termin końca świata tymczasem minął i ludzie przestali dawać pieniądze. Nie pomógł zapewnienie, że Pan Bóg przełożył termin na następny rok — oczywiście jedynie na prośbę Kowalskiego.

Tak więc musiano zrezygnować z „drapacza nieba“ i z trudem wykończono wybudowane już kondygnacje. Najbardziej z tej całej afery jest fakt, że działa się ona w środkowej Europie i w dwudziestym wieku.

Ala idźmy do wnętrza.

„NIE WSTYDZIMY SIĘ“

Za furtką widać obszerne, gospodarskie podwórce, dochodzące do skrajnie wysokiego brzoza Wisły. Poniżej, na stokach rozciągają się starannie pielęgnowane ogrody, których punkt centralny stanowi duża figura Matki Boskiej. Po ścieżkach snują się szare habity... z grabiami na ramionach.

Zaraz za progiem wyszezerza zęby uwiązany kundel. Szary braciszek z wyhaftowaną na piersiach monstrancją ofiarowuje nam swoje usługi.

Str. 112 J. Kuszel i E. Bałucki „Przeprana“

Wyczuwał jakąś niejasną sytuację.
— Kto dzwonił?
— Zaś ja tam wiem. Jakaś ordynarna baba, nawymyślałam jej...
Spojrzała w gniewną twarz Barczyńskiego, zrozumiała, że zrobiła coś złego. Zajął ją pozycja obronna: rozpląkała się z miejsca i zaczęła wyrzekać:
— Cóż pan tak na mnie patrzy? Nie dba pan o mnie, kompromituje mnie, i może jeszcze mam zność imperytencje jakichś obcych kobiet...
Nie słuchał dalej, zatrząsnął drzwiami, poszedł do telefonu.
— Miasto proszę.
Nerwowo zaczął nakręcać tarczę aparatu. Trzykrotnie sygnał się powtarzał, w końcu usłyszał głos:
— Słucham.
— Mówi Barczyński. Proszę koniecznie poprosić pannę Lolę do telefonu.
Znowu długa chwila milczenia. Dokładnie słyszy jakiś głos w dali.
— Panna Wysowiecka prosi, by pan wogóle do niej nie dzwonił.
— Halo!...
Cisza. Słuchawkę położono.

W duszy Barczyńskiego wytworzyła się bolesna pustka i z tem większą gorliwością oddał się treningowi, że pragnął zapełnić ją czemkolwiek.
Starecki zacierał ręce, natomiast inne dwie osoby były niezadowolone. Zagierski stracił miłego kompana i możliwość prowadzenia dalszych doświadczeń nad zdemaskowaniem Gordona. Nina straciła humor. Czula, że coś się święci. Nie rozmawiał z nią i całymi wieczorami przesiadywał samotnie w domu, kładąc się wcześniej spać.
Czas płynął jednostajnie, ale nie było chwili, żeby Barczyński nie czuł braku Loli, nie myślał o niej i nie starał się znaleźć sposobu wyjścia z sytuacji. Oczywiście

J. Kuszel i E. Bałucki „Przeprana“ Str. 109

— Wiesz, o co chodzi — odparła Ala — nie udawaj. Tu chodzi o ciebie. Mówiła mi Janka, że się w nim zadurzyła. To niebezpieczny człowiek, który umizga się do wszystkich kobiet na świecie. Nie masz pojęcia, jak spoczątku się do mnie przystawiał. Musiałam mu dać dobrze po nosie, poprostu nie można było koło niego siedzieć. Zachowuje się jak dzikus. Chwyta za ręce, za nogi, szepce czułe słówka.
Pani Ala świecie w tej chwili wierzyła, że tak było, jak opowiadała, zapominając o swej natarczywości. Lola milczała.
— W końcu — ciągnęła Ala — zerwałam z nim zupełnie, bo wyobraźcie sobie, ten dzikus sprowadził sobie z Poznania jakąś dziewczynę i poprostu mieszka z nią razem w hotelu. Dziwię się, że policja pozwala. Lola zbladła.
— Nieprawda. Kto ci to mówił?
— Kto? Wszyscy. Choćby Zagierski, który ją nawet zna. Zresztą sama ich widziałam razem w Europejskiej. Ładna zresztą dziewczyna, ale nieco wulgarna.
Lola nie słuchała. Mieniła się na twarzy. W końcu pożegnała się i wyszła.
— Nie — mówiła sobie — to niemożliwe. Chodzi ze mną, całuje mnie, a tam ma u siebie jakąś dziewczynę.
Chwilami nie wierzyła, chwilami z oburzenia krew uderzała jej do głowy.
Umówiła się wczoraj, że zadzwoni do niego koło 4-ej. Zadzwoni. Postawi sprawę jasno. Może to zresztą nieprawda.
Nie doczekała jednak umówionej godziny i już o 3-ej telefonowała.
— Hotel Rzymski.
— Pana Barczyńskiego.
— Łączę.
Odezwał się głos kobiecy.
— Słucham.
Pewnie pokojówka — przemknęła jej przez myśl.
— Czy pan Barczyński już wrócił?
— A kto mówi?
Lola zbladła.

Mikado, cesarz i bóg Japonii

Reportaż amerykańskiego dziennikarza z dworu Japonii

Niedawno czytaliśmy depesze o dwóch Japończykach, którzy popełnili harakiri. Jeden z nich był szoferem i zmylił drogę, wioząc w samochodzie Mikada. Drugi był policjantem, odpowiedzialnym za dozór drogi. Kraj zarwał oburzeniem, gdy dowiedzieliśmy się, że Mikado przejechał ulicą, która nie była należycie oczyszczona i wysypana pięknym, żółtym piaskiem, a z okien wysokich domów przglądano się orszakowi cesarza.

Żaden Japończyk nie ośmieliłby się spojrzeć na Mikada inaczej, niż podnosząc wzrok ku górze. Przecież Mikado jest potomkiem Słońca i tak, jak w górę spoglądamy ku słońcu, tak samo nie wolno, by zwykły śmiertelnik patrzył z góry na cesarza Japonii. Mikado jest bezwzględnie najbardziej czczonym władcą na świecie. Japończycy ubóstwiają go poprostu fanatycznie i — nie zapominajmy — że według wierzeń japońskich cesarz jest w prostej linii potomkiem Słońca, uważanego w Japonii za bóstwo.

Ciekawe wiadomości o tem, jaki jest stosunek Japończyków do swego cesarza, przynosi nam jeden z ostatnich numerów „New York Times Magazine“ w reportażu swego współpracownika Up-tona Close.

Hirohito, 124 syn słońca

Obecny cesarz Japonii, Hirohito, jest 124 skolei potomkiem bóstwa Słońca i jako taki, stoi ponad każdym zwykłym człowiekiem. Konstytucja japońska z r. 1889 wyraźnie zaznacza, że Mikado jest ponad prawem. Mikado jest nie tylko najbardziej czczonym monarchą na ziemi, ale także najbogatszym. Coprawda Hirohito, cesarz obecny, jest niezwykle skromny i słynie ze swych małych wymagań. Dzień swej pracy rozpoczyna cesarz Hirohito już przed 9-tą rano.

Przyjmuje najpierw ministrów, zaraz potem udaje się na krótkie modły, ażeby oddać cześć przodkom, następnie otrzymuje swój „żłwy dziennik“. Specjalny urzędnik ma obowiązek przeglądania prasy i komunikowania następnie cesarzowi o najważniejszych wydarzeniach. Teraz dopiero nadchodzi godzina audjencji.

Świątobliwość Japonii

Nie tak przykro nie dotyka Japończyków, jak żarty, czy ataki pod adresem rodziny cesarskiej. Kiedy jeden z dzienników pekińskich zrobił nieostrożną aluzję do pewnego wypadku, związanego z chorobą zmarłego cesarza, Japończycy zagrozili dyrektorowi wydawnictwa, że zniszczą bombami siedzibę dziennika. Dziennik, drukowany w języku angielskim, przestał wychodzić. Jeden zaś z wydawców angielskich w Tokio został skazany na surową grzywną za zaniechanie wydrukowania wielkimi literami słów „Dom cesarski“.

Prawa strzegące majestatu cesarza są w Japonii szczególnie surowe. Nigdyby się nikt nie odważył krytykować osoby Mikada, ani nawet zajmować się historią Domu cesarskiego. Charakterystyczne, że dotychczas nie ma ani jednego studium historycznego, ogłoszonego w Japonii, a zajmującego się krytyką dynastji, czy samej instytucji cesarstwa.

We wszystkich szkołach japońskich, w każdej klasie, na honorowym miejscu wisi portret cesarza. Nauczyciele i uczniowie uważają się za stróżów i opiekunów podobizny cesarskiej i pilnują jej, jak jakiejś relikwji. Każdego ranka uczniowie wchodzą do klasy zatrzymując się przed portretem i oddają głęboki ukłon. Często są wypadki, że portretu Mikada z narażeniem życia broni się przed zniszczeniem. Zdarzyło się raz, że zagraniczny korespondent w Tokio zaatakował nauczyciela, który w czasie pożaru ratował przedewszystkiem portret cesarski, a nie dzieci. Skutek wystąpienia owego reportera był taki, że policja poprosiła go w sposób grzeczny, ale stanowczy o opuszczenie Japonii.

W każdym domu japońskim jest nisza, przeznaczona dla cesarza. Nie wolno stawiać tam żadnych sprzętów, conajmniej ozdabia się ją dziełami sztuki. Nikt jej nie zajmuje, bo Japończyk spodziewa się, że kiedyś może nadjeść dzień, że Mikado, Syn Słońca, zechce odpocząć w jego domu.

Fortuna cesarska

Cesarz i rodzina cesarska żyją